

# Ja, Jean Raspail, monarchista i dandys

Tomasz Rowiński

**To** książka nie tylko o podróży do „innej Francji”, ale też o podróży w głąb samego siebie mężczyzny w sile wieku, który już odczuwa powiew jesieni.

Nie tak dawno, bo w roku 2011, Sylwia Ługowska, kandydatka Prawa i Sprawiedliwości do Sejmu, jedna z „aniołków” Jarosława Kaczyńskiego, znalazła się pod ostrzałem mediów koncernu Agora za czytanie „nieprawomyślnych” książek. Konkretnie szło o *Obóz świętych* Jeana Raspaila, z którym to tomem pojawiła się ona na plakacie wyborczym. Krytyka była miażdżąca: „W redakcji «Metra» nikt tej książki nie czytał ani nie znał autora. Ale zaintrygowało nas zdanie na jej temat z angielskiej Wikipedii” – można powiedzieć, „jake źródła, taka opinia”, albo „nie znam się, ale się wypowiem”. Oto klasyczny przykład ignorancji stosowanej w służbie propagandy.

## Oczy Ireny

Nakładem Wydawnictwa Dębogóra ukazała się właśnie kolejna, jeśli dobrze liczę – siódma powieść Raspaila. Ci, którzy znają jego twórczość lub też mają wobec niej określone oczekiwania (jak choćby dziennikarze „Metra”, którzy znów jej nie przeczytają, bo wyda im się, że ma brunatną okładkę), pewnie będą zaskoczeni. *Oczy Ireny* (wydanie francuskie 1984) to powieść niepasująca ani do historii kościelnej z *Pierścienia Rybaka*, ani rojalistycznych wątków z *Sire* i *Króla zza morza*, ani do literacko udrapowanej publicystyki z *Obozu świętych*. Także *Król Patagonii* oraz książki relacjonujące odległe podróże pisarza po kontynencie amerykańskim nie skłaniają do porównań.

Oczywiście, pojawiają się pewne znaki szczególne, ważne dla twórczości Raspaila – wyobcowanie, w znacznej mierze dobro-

wolne, bohaterów, poszukiwanie pozostałości świata, który przeminął, pozostałości, które zachowują odwieczną ciągłość i przez to są więcej warte od mocy (głównie niszczenia), jaką prezentuje współczesność. Są też elementy powieści drogi, podróży – zawsze wyimaginowanej, ale jednocześnie będącej reprezentacją rzeczywistości, także wątki katolickie – bardzo konkretne i dalekie od enigmatycznej religijności.

Z drugiej strony mamy wręcz zonglowanie konwencjami dobrze znanymi z twórczości Raspaila, ale i literatury popularnej – od wspomnianej powieści drogi, przez scenografię godną libertyńskich, utopijnych opowiadań, aż po kryminał czy też powieść sensacyjną. Jeśli o *Pierścieniu Rybaka* pisano, że „jest to lepsze niż Dan Brown” (Wojciech Orliński), to była w tym pewna nieścisłość. Jeśli już któraś książka Raspaila, to właśnie *Oczy Ireny* są tym literackim majstersztykiem utkany z wątków religijnych, metafizycznych i popularnych, którym Dan Brown nigdy nie dorówna. Być może dzieje się tak dlatego, że francuski autor, kiedy podejmuje tematy metafizyczne i religijne, nie musi konfabulować – zna je dobrze i wie, że zwykły katolicki świat dostarcza ciekawszych i głębszych treści oraz pomysłów niż zmyślenia autora *Kodu Leonarda da Vinci*, uciekającego się do pomówień na temat Opus Dei, nie mówiąc już o licznych i grubych nieścisłościach oraz nadinterpretacjach w warstwie historii czy znajomości religii.

To, co czyni *Oczy Ireny* książką zupełnie odmienną od pozostałych znanych w Polsce, to jej na poły biograficzny charakter. Dziś blisko dziewięćdziesięcioletni autor w formie niezwykle wciągającej przypowieści podał nam do lektury przygody pisarza doświadczającego kryzysu twórczego, ale i życiowego, odczuwającego na swojej drodze smutek smugi cienia. Przygody te jednak, pełne tajemniczości, okazują się pod przykryciem licznych perypetii opowieścią o zasadniczym i namacalnym zmaganiu dobra i zła – w ich duchowym, ale jakże konkretnym wymiarze. Fryderyk Pons, główny bohater i powieściowe *alter ego* Raspaila, przeżywając katusze twórczej niemocy, przypomina sobie o liście, jaki otrzymał od przyjaciela młodzińskich przygód. Przyjaciel ten zupełnie niespodziewanie został pewnego dnia benedyktyńskim mnichem, a nawet z czasem opatem otoczonym sławą pobożności. Coś jednak musiało się wydarzyć niezwykłego, ponieważ po

25 latach Salwator opuścił swoje opactwo i zamieszkał w nękaniej sztormami latarni morskiej Ar Men u wybrzeży Bretanii. Fryderyk postanawia porzucić jałowe próby napisania kolejnej powieści i planuje podróż, która z czasem staje się coraz bardziej zawikłaną i mroczną próbą rozwiązania zagadki życia Salwatora, tajemniczego Zajazdu Książąt, dawnej siedziby handlarzy niewolnikami oraz namalowanego na płótnie wizerunku kobiety – Ireny. Do pana Ponsa dołącza Alda, młoda kobieta, miłośniczka jego powieści, która postanawia przeżyć ostatnią przygodę przed czekającym ją ślubem z nudnym mieszczkańskim narzeczonym. Do tego jeszcze bohaterom, jak gdyby z oddali, towarzyszy zagadkowa postać watykańskiego emisariusza, kardynała de Hohenlo...

Nie zamierzam odbierać przyjemności czytelnikom i nic więcej nie odślonię z fabuły, którą uważam za najlepszą z wydanych po polsku książek Raspaila, choć jestem pewien, że zdania w tej kwestii będą podzielone.

### **Ostatni jeździec tradycji?**

Choć znamy w Polsce kilka ważnych książek tego pisarza, Jean Raspail wciąż jest autorem, którego otacza aura tajemniczości. Docierają do nas sprzeczne o nim informacje – jak choćby ta, że jest zagorzałym rojalistą, równoważona inną: ów rojalizm miałyby być tylko formą artystycznego dandyzmu, oporu wobec oskarżanego świata. Bardzo podobnie rzecz się ma z jego stosunkiem do Republiki Francuskiej: można przeczytać, że Raspail bojkotuje wybory, tymczasem w jednym z wywiadów pisarz zadeklarował, że choć nic go nie łączy z Republiką, to jednak głośuje, chcąc wpływać na losy swojego kraju, który kocha. Jednocześnie pytany o patriotyzm, Raspail mówi, że nie ma on dla niego większego znaczenia – ważniejsza jest miłość kraju i króla, który stanowi uosobienie żyjącego pod jego panowaniem ludu. Ta perspektywa wydaje się spójna – jeśli Raspail stara się odrzucić nowożytny sposoby przeżywania tożsamości, to niewątpliwie patriotyzm, tak jak go zwykle rozumiemy, jest zatrutą spuścizną romantyczną, stawiającą wyżej ideę narodową niż związki z konkretnymi ludźmi, którzy mogą być zwyczajnie podli lub odpychający, ale też dobrzy i prawi. Tych pierwszych Raspail nie akceptuje i nie chce, by łączyły ich wspólna idea, zależność i odpowiedzialność. Może

się to wydać brutalne, ale jest bardzo uniwersalne – relacje pomiędzy konkretnymi ludźmi o charakterze etycznym, zawierające w sobie odpowiedzialność i zależność, mają większe znaczenie niż abstrakcyjna przynależność do narodu. Dlatego prawdziwym narodem są ci, którzy wierzą w króla, zdaje się mówić Raspail.

Być może jednak niechęć do patriotyzmu ma u Raspaila także podłoże osobiste. Jednym z najważniejszych wydarzeń, które miało dla pisarza znaczenie formacyjne, była „wielka ucieczka”, czyli stan paniki, jaki ogarnął Francuzów podczas inwazji niemieckiej w roku 1940. Panika ta w dużej mierze stanowiła zjawisko z zakresu psychologii tłumu, nie miała szczególnego uzasadnienia, jeśli weźmie się pod uwagę przebieg wojny we Francji. Raspail obserwował te wydarzenia, podróżując wtedy na rowerze. Miał piętnaście lat i także uciekał. Uciekał sam, porzucił rodziców, uważając się za wystarczająco dojrzałego, by ich opuścić. Miał to jednak w zwyczaju robić i wcześniej, będąc trudnym dzieckiem o anarchistycznym usposobieniu, złych ocenach, pełnym niechęci do szkoły i zajmującym się tylko tym, co go naprawdę interesowało. Wtedy też zrodziło się w nim coś, co sam określa mianem rezerwy czy też dystansu do własnego kraju, a szczególnie wobec swoich rodaków. Doświadczenie ucieczki z roku 1940, a potem raczej obojętna postawa Francuzów wobec wojny i okupacji ukształtowały Raspaila i całą grupę francuskich pisarzy młodego, powojennego pokolenia. A trzeba wiedzieć, że Raspail za pisarza uważał się już w wieku siedemnastu lat, czyli zanim zakończyła się wojna.

Swoją pierwszą powieść skończył pisać w 1946 roku, liczyła sześćset stron i odrzucili ją wszyscy wydawcy. Sam autor z perspektywy lat uważa ten utwór za niedobry, a jednak zdolność do rozbudowania w wieku dwudziestu jeden lat narracji na kilkaset stron wskazywała na możliwy do rozwinięcia potencjał pisarski. Potencjał ten wymagał jednak jeszcze lat pracy. To pierwsze niepowodzenie zachwiało przekonaniem młodego Raspaila, że już jest pisarzem, że może nim być w ogóle. Porzucił pisanie i zajął się pracą dziennikarską, rozpoczął swoje liczne podróże, szczególnie po kontynencie południowoamerykańskim, odwiedził Patagonię, która w przyszłości będzie jego wielkim tematem.

Doświadczenia podróżnicze, które stały się ważnym punktem odniesienia, a także materiałem na liczne książki Raspaila, były

możliwe przede wszystkim dlatego, że w młodości przeszedł on formację skautowską. Sprawiała ona, że zdecydował się wyruszyć na pierwsze wyprawy, a to z kolei uczyniło go pisarzem praktykiem, a nie pisarzem jedynie obserwującym świat zza biurka i maszyny do pisania. Istotne stało się czerpanie z tego, co sam mógł zobaczyć i doświadczyć. Co ciekawe, jego ostatnia nowa książka z roku 2005, *En canot sur les chemins d'eau du roi*, jest poświęcona pamięci Baden-Powella. Skauting to jednak nie tylko zdolność rozpalenia ogniska i nocowania w szałasie, a więc pewnego rodzaju współczesny survival. Skauting to przede wszystkim wychowanie, formacja i kontynuacja etosu rycerskiego, który mówi, że trzeba bronić Boga, Kościoła, honoru i ojczyzny oraz czynić to bezinteresownie. Wyprawa, jaką podjął w 1949 roku, a która obejmowała zarówno Rzekę Św. Wawrzyńca, Wielkie Jeziora, jak i Missisipi, jest jednym z ważniejszych doświadczeń życiowych Raspaila i powraca potem w licznych jego książkach. W czasie tej wyprawy, płynąc prymitywnym kajakiem przez Missisipi, czytał relację z takiej samej podróży o Jacques'a Marquette'a, jezuitę i misjonarza, który jako pierwszy przepłynął całą tę rzekę. Na marginesie książki notował własne spostrzeżenia. Duch ruchu skautowskiego bez wątpienia ożywia nie tylko postawę samego Raspaila, ale i jego bohaterów.

Jednak kolejną próbę powieściową Raspail podjął dopiero około roku 1956, kiedy napisał dwie książki, jak mówi – jedną dobrą i jedną złą, co po raz wtóry przekonało go, że powieściopisarstwo nie jest jego powołaniem. A jednak ostatecznie pisarzem został, choć przełom, którym okazało się wydanie *Obozu świętych*, książki o zagładzie zachodniego, europejskiego świata, nastąpił po kolejnych kilkunastu latach. Jak sam wspomina – dobrze się stało, że zadebiutowałem tak późno, dopiero gdy przełamałem swoją wcześniejszą nijakość. Jak zawsze warto zajrzeć do biografii, która podpowiada nam, że niezadowolenie z siebie nie zatrzymało jednak jego twórczości, odnowionej pod koniec lat 50. Całe dwudziestolecie poprzedzające ukazanie się *Obozu świętych* regularnie publikował kolejne tomy.

### **Raspail w Polsce**

Kiedy przed prawie dekadą ukazywała się w Polsce jego najgłośniejsza chyba, po *Obozie świętych*, powieść, czyli *Pierścień ryba-*

ka, w której autor przewidywał niejako pojawienie się Papieża o imieniu Benedykt i barwnie snuł na poły historyczną, a na poły fantazyjną opowieść, w jednej z telewizyjnych audycji Jana Pospieszalskiego (*Warto rozmawiać*, TVP 2) można było usłyszeć taką oto wymianę zdań:

Jan Pospieszalski: Dziś będziemy rozmawiać o książkach.

Co warto przeczytać?

Rafał Ziemkiewicz: Zaraz spadnę z krzesła, Pani Szczuka ma na kolanach książkę Jeana Raspaila...

Kazimiera Szczuka: No właśnie, bardzo bym chciała wiedzieć, co to jest. Kto to czytał?

Rafał Ziemkiewicz: Bardzo dobre i ciekawe książki. Świetne na chwile oddechu.

Paweł Milcarek: Uważam, że piarstwo Raspaila jest rewelacyjne w każdym znaczeniu tego słowa.

Roman Kurkiewicz: To książki bardzo niebezpieczne!

Cezary Michalski: To książki wręcz zbójckie.

Paweł Milcarek: Bardzo niebezpieczne! Tak jak czasem niebezpieczne jest sączenie dobrego wina.

Już ta rozmowa częściowo odsłania paradoksalność polskiej recepcji twórczości Jeana Raspaila. Kazimiera Szczuka, uchodząca w owym czasie (a była to połowa poprzedniej dekady) za literaturoznawcę i specjalistę od słowa pisanego, pytała kim, jest ten pisarz, który dla inaczej ideowo zorientowanych od uczenicy Marii Janion publicystów i odbiorców miał opinię autora w rodzimej Francji popularnego i dobrze znanego. Zresztą tak jest faktycznie, jego książki sprzedają się w dużych nakładach, przynajmniej dwukrotnie brano poważnie jego kandydaturę do jednego z krzeseł Akademii Francuskiej. Miał choćby zastąpić zmarłego w 1999 roku Jeana Guittona, znanego w swoim czasie katolickiego myśliciela, którego jednak trudno by utożsamić z prawicą, tak jak Raspaila. Na drodze stawała jednak pewna kontrowersja... Kiedy nazwisko pisarza zostało skojarzone przez liberalnych i lewicowych żurnalistów w Polsce, stał się właśnie autorem „niebezpiecznym” i „zbójckim” – a co najmniej kontrowersyjnym.

Kontrowersje, jakie wzbudzał Raspail (sam mówi wręcz o żywionej wobec niego nienawiści), nie wynikały oczywiście z tego, co czytelnik mógł znaleźć na kartach *Pierścienia Rybaka*, książki zanurzonej w dziejach Kościoła katolickiego, a szczególnie w losach bohaterów schizmy zachodniej: ich źródłem była wydana we Francji w roku 1973, wspomniana już, powieść *Obóz świętych*. „Książkę odebrano jako manifest ksenofobii” – poinformował skwapliwie czytelników „Polityki” jej publicysta, Adam Szostkiewicz. Wojciech Orliński przyznał, że okazała się ona „prorocza”, Rafał Ziemkiewicz zaś, przypomniawszy rdzeń fabuły – historię wygłodzonych tłumów z Indii, które opanowały siłą statki, łodzie, barki i na oślep, niepowstrzymaną falą, ruszają ku Europie – podkreślał: „Raspail zdaje sobie doskonale sprawę z umowności powieściowej wędrówki ludów, z historycznych oraz kulturowych kontekstów tej kolejnej literackiej apokalipsy. Opowieść o konającej w imigracyjnych konwulsjach Francji jest zarazem opowieścią o upadku Rzymu i Bizancjum, o wellsowskich Elojach i Morłokach, rewolucji bolszewickiej i może najbardziej – o Kościele Dni Ostatnich. To suma lęków wspólnych wymierającym cywilizacjom”. Nie zmienia to faktu, że kolejne edycje książki spotykają się z niezwykle ostrą krytyką. Aude Lancelin na łamach „Le Nouvelle Observateur” stwierdziła jeszcze w 2011 roku, że w przypadku tej powieści mamy do czynienia z przykładem „nerwicy rasowej”. Trwająca już cztery dekady wściekłość jest zapewne przyczyną tego, że Raspailowi zawsze brakowało tych kilku głosów w Akademii Francuskiej, by dołączyć do zacnego grona. Jedyne, co udało mu się ostatecznie od tej instytucji uzyskać, to nagroda za powieść *Król Patagonii* (1981). W porównaniu z *Obozem świętych* to powieść znacznie bardziej bezpieczna. Równocześnie jednak „Le Figaro”, jeden z największych dzienników francuskich, w tym samym roku przeprowadził z Raspaiłem obszerny wywiad, w którym w nieskrępowany sposób opowiadał o swoich motywach napisania tej „niebezpiecznej” książki.

### **Ja, Jean Raspail**

Warto wreszcie posłuchać, co do powiedzenia o sobie ma sam Raspail. Kilka lat temu w wywiadzie dla Polskiego Radia zadeklarował: „Po pierwsze, jestem wyznania katolickiego, jestem katoli-

kiem tradycjonalistą, po drugie, jako monarchista i rojalista jestem również tradycjonalistą. Urodziłem się w roku 1925, w epoce tak różnej od tego, co mamy obecnie... Nie było wtedy telewizji, odrzutowce nie istniały, nie było Internetu – nic z tego, co mamy, nie istniało. U moich ciotek na wsi jeździłem kariolką zaprzężoną w konie. To wszystko się kończy. Nie znaczy to, że nie funkcjonuję we współczesnym świecie. Nie jestem idiotą, nie odrzucam telefonu, latam samolotem, używam elektryczności. Jestem jednak tradycjonalistą, bo w moim przypadku to coś wrodzonego”.

Zabawne, że do czasu zdobycia przez pisarza popularności jego ród kojarzony był z „Francją republikańską”. Co najmniej dwóch jego krewnych (François-Vincent Raspail i Eugène Raspail) było zaangażowanych politycznie w budowę świeckiej i antyklerykalnej Republiki końca XIX w. Jean stał się rojalistą wtedy, gdy ostatecznie ukształtował się jako pisarz, czyli około roku 1973 i po ukazaniu się *Obozu świętych*. Miał wtedy blisko pięćdziesiąt lat. Jak sam mówi, w młodości mógłby bez problemów zostać posłem z ramienia socjalistów, tak wiele znaczyło nazwisko Raspail na lewicy, ale jednak równocześnie sam rozwija dość dziwną – jak gdyby manichejską – opowieść o tym, że każdy rodzi się już jako człowiek prawicy lub lewicy. Wydaje się to rodzajem przeznaczenia – są płody lewicowe i płody prawicowe. Jak tłumaczy on swoją postawę rojalistyczną? Po prostu prezydent nie może uosabiać kraju, jego uosobieniem może być tylko król, którego dotyka łaska, co więcej, monarcha może nie być do niczego potrzebny, może nie rządzić i być zapomniany, a jednak jest w pewien szczególny sposób nosicielem świętości. Gdy pojawia się naprawdę wielki problem, ludzie zwracają się do króla. Służba królowi jest też czymś konkretnym, nie jest abstrakcyjnym braterstwem francuskiego patriotyzmu pod władzą państwa-Lewiatana.

### **Tradycjonalista i dandys**

Bez wątpienia jest w postawie Jeana Raspaila element kreacji, który dotyczy i dotyczył większości ważnych (a i niejednego nieważnego) pisarzy w dziejach literatury. Choć jest tradycjonalistą, to z wiekiem coraz mocniej potwierdza opinię, że nie ma i nie miał nigdy żadnych mistrzów, żaden inny twórca go nie uformował. Dodaje: „Nie potrzebuję nikogo”. Można powiedzieć, że to posta-



wa niezwykła jak na tradycjonalistę. Wydaje się, że w tym Raspail jest raczej bardzo nowoczesny. Aż trudno oprzeć się skojarzeniu z aforyzmem René Chara, który Hannah Arendt przytaczała, pisząc o nieodwracalnie, jej zdaniem, zerwanej nici tradycji: *Notre héritage n'est précédé d'aucun testament* („Naszego dziedzictwa nie poprzedził żaden testament”). Istnieje zatem być może tylko jedno wyjaśnienie, jak możliwy jest tradycjonalizm dandysa, który urodził się w republikańskiej rodzinie i lubi opowiadać, że jest pravicowym płodem. Lubi też opowiadać, że jest ostatnim z tych, którzy reprezentują miniony świat. Tym tłumaczy swoją popularność wśród młodych czytelników. Jaki jest zatem ratunek dla takiego tradycjonalisty, gdzie może się on zaczepić, by nie pielęgnować jedynie złudzenia? Odpowiedź musi brzmieć dość prosto: w Kościele. W Kościele, którego pamięć uwiązana jest głębiej niż obyczaje i sięga do nadprzyrodzonego Krzewu Winnego, każdy ma dostęp do „testamentu informującego dziedzica o tym, co prawowicie będzie mu przysługiwało”, i każdy, gdy tylko chce, „przekazuje przeszłe dobra dla przyszłości”. Arendt, którą przytaczam, trafnie diagnozowała stan naszej kultury z perspektywy laickiej, mówiąc, że gdy nie ma tradycji wybierającej, nazywającej, przekazującej i zachowującej, która mogłaby wskazać, gdzie leży skarb, i pozwoliłaby ocenić, jaka jest jego wartość, nie ma mowy o ciągłości w czasie. Jeśli faktycznie nie ma ciągłości, nie ma też ani przeszłości, ani przyszłości, lecz „tylko wieczna zmiana świata i biologiczny cykl żyjących w nim stworzeń” (Arendt). Kiedy Raspail mówi o ciągłości, wskazuje na nią jako na najważniejszy element sensowności świata, a kiedy chce egzemplifikować tę ciągłość, mówi o sukcesji apostołskiej i znaczeniu Kościoła – ostatnim reprezentancie przeszłości, zachowującym swoją integralność. „Myślę zresztą, że obecnie wraca się do innego spojrzenia na tradycję. Mówi się, że być może popełniliśmy błąd, odrzucając to wszystko. Widać to wyraźnie, jeśli chodzi o religię, przynajmniej wśród katolików, którzy pozostali we Francji” – mówi Jean Raspail.

## Huzarzy

Choć Jean Raspail z wiekiem chce sprawiać wrażenie postaci coraz bardziej pomnikowej, to jednak w przeszłości wskazywał na pisarzy, bez których nie mógłby być dziś tym, kim jest, choć-

by na Chateaubrianda. Także i dziś potrafi jeszcze docenić sobie współczesnych, jak Jeana d'Ormessona czy Michela Déona. Przy tej okazji warto zapytać, jakie są faktycznie literackie korzenie Raspaila, który dziś tak bardzo chciałby być samotny, osobny i ostatni, jak uosobienie dziedzictwa i przeszłości. Krytyka literacka zalicza Raspaila do grupy pisarzy, którzy byli określani mianem „Huzarzy” (*Hussards*), choć nie jest to ścisłe, ponieważ debiutował od nich później i jak gdyby do nich doszłusował. Do „Huzarów” należeli przede wszystkim Roger Nimier (rówieśnik Raspaila, zmarły w wieku trzydziestu sześciu lat) czy Michel Déon (który od lat 70. jest członkiem Akademii Francuskiej), z którym Raspail wiązany jest i dziś. Te koneksje potwierdził, wydając w roku 1982 (wiele lat po śmierci Nimiera) zbiór pięciu nowel pod tytułem *Les Hussards*. „Huzarzy” byli grupą protestu wobec powojennej rzeczywistości francuskiej i obojętności Francuzów wobec grozy minionej wojny. Podobnie można powiedzieć o bohaterach noweli Raspaila – to ludzie wierni swoim zasadom, dążący do celu, mający świadomość ulegania pewnym złudzeniom, ale i z tych złudzeń się śmiejący, choć równocześnie broniący ich nawet za cenę śmierci, którą przyjmują z uśmiechem.

Można zapytać, czy tacy nie są wszyscy bohaterowie Raspaila i czy on sam nie jest właśnie taki – czy nie jest pełnym zwątpienia dandysem, poszukującym nadziei wobec doświadczenia (czy może raczej sugestywnej baśni o współczesności) rozpadu świata. To poszukiwanie nadziei można dostrzec w nietypowej dla pisarza, bardzo osobistej wypowiedzi, której udzielił po abdykacji Benedykta XVI: „Ta wiadomość mnie zasmuciła. Poczulem się osierocony. W czasach rozbuchanej kultury medialnej, która sprawia, że obecność Papieża jest prawie nie do pomyślenia, jego decyzja była więcej niż przewidywalna – była pożądana. Oczywiście, wydaje się, że to kres rzeczy dotąd niezmiennej: Papież królował aż do śmierci, jak królowie, ale myślę, że na swój sposób nie mógł postąpić inaczej. Na szczęście Papież zamierza teraz udać się do klasztoru i poświęcić się modlitwie. To bardzo ważne, bo wszystko skłania do wiary, że jego modlitwa będzie wysłuchana. Gdy o tym myślę, wraca do mnie zaufanie i spokój o przyszłe losy Kościoła rzymskiego, nad którym rozpostarty jest mistyczny parasol sprawowanych Mszy, miliardów modlitw wznoszących

się od całych wieków – a także i teraz! – ze wszystkich klasztorów Europy i świata”.

Raspail jest pisarzem skrytym, ukrywającym się za swoją twórczością. Pomimo swojego prawicowego i tradycjonalistycznego osadzenia w kulturze francuskiej właściwie nie wypowiada się na tematy kościelne czy religijne. Jego reakcja na abdykację Papieża była czymś wyjątkowym.

Jean Raspail w 2015 roku skończy dziewięćdziesiąt lat. Być może z tego szczytu życia rzeczywiście widać lepiej. Być może oko Raspaila sięga już poza horyzont.

Czy *Oczy Ireny* są jakąś kłamrą w twórczości Jeana Raspaila? Nie jest to jednoznaczne. Z pewnością jest to pewnego rodzaju podsumowanie własnego życia, opis tego, co osobiste, francuskie i katolickie – od krajobrazu, aż po zakorzenienie w religijności i realności duchowego świata. Jednocześnie przynajmniej część swoich ważnych książek Raspail napisał już po wydaniu *Oczy Ireny* (1984). Dotyczy to powieści znanych polskiemu czytelnikowi, jak: *Sire* (1990), *Siedmiu jeźdźców* (1993), *Pierścień Eybaka* (1995) czy *Król zza morza* (2000). Co jeszcze ciekawsze, bohater *Oczy Ireny* rozpoczyna swoją podróż, zarzucając pisanie rozpoczętej powieści o siedmiu jeźdźcach, która wyjdzie spod pióra pisarza dopiero kilka lat później. Jej fragmenty zajmują początkowe strony *Les yeux d'Irène*. Warto przytoczyć, co o *Siedmiu jeźdźcach* sądził Fryderyk Pons w czasie, gdy powieść ta istniała jedynie jako apokryficznych kilka akapitów: „I tak oto, będąc w pełni władz umysłowych (jak podaje się w testamencie), zaplanowałem miłość, przyszłość, spotkania, nadzieję, przeznaczenie. Mogła z tego powstać powieść. To, co najważniejsze, już tam było – na miarę ambicji pisarza – wszystkie te słowa, składające się na człowieka i jego los, ale była to jedynie odwrotna strona medalu, przeciwieństwo rzeczy, karykatura życia, powolny marsz po mogile. Żadnej drogi wyjścia. Szedłem ku nicości. Zrozumiałem, że tym, co mnie paraliżuje, jest fakt, iż pisząc tę powieść, po prostu dokończyłbym dzieła samozniszczenia”.

Czarne proroctwo jednak się nie sprawdziło. Może pisarza uratowały *Oczy Ireny*, a może się pomylił i powieść o siedmiu jeźdźcach okazała się czymś zupełnie innym, niż się spodziewał. ■

Tomasz Rowiński